

441
ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 357

Wolni z wolnymi
równi z równymi.

Nr 1.

SPRAWA
„narodów kresowych”
dawnej Rosji.



LUBLIN
w Sierpniu 1918.

I.

Traktat brzeski zmusił Rosję do wyrzeczenia się swych praw do zwierzchnictwa nad narodami, pozostającymi do tego czasu pod jej panowaniem. W niczem nie zmieniając faktycznie ich położenia, formalnie czyni je wolnymi. Z tego formalnego prawa nie może jednak korzystać ani Polska ani Litwa, ani Łotwa i Estonja. W niczem nie jest gorszem położenie Białej Rusi, pozostającej, według litery prawa, częścią państwa rosyjskiego. Ani też nie jest lepszem położenie Ukrainy, z którą układ w Brześciu zawierano, jako samodzielnem państwem, posiadającym własny uznany w stosunkach z państwami centralnemi rząd. Wszystkie te, nominalnie wolne i mające prawo stanowienia o sobie narody, są w rzeczywistości pod okupacją niemiecką, znajdując się w zupełnej zależności od rządów wojskowych, obok których istnieją wprawdzie własne ich rządy, w formach mniej lub więcej prowizorycznych, lecz istnieć zdają się po to, by przez swą bezsilność paczyć w umysłach ludności pojęcie o rządzie i władzy narodowej. Z chwilą, gdy władza ta usiłuje wyciągnąć konsekwencję z nadanych sobie atrybutów, gdy np. Litewska Rada Krajowa, jako naczelne ciało kierownicze, samodzielnie postanawia rozstrzygnąć kwestję ustroju państwowego Litwy i ofiarowuje koronę księciu Urach, następuje protest ze strony władz niemieckich, przypominających o swoim prawie: prawie siły i przewagi militarnej, o prawie zdobywcy do zdobytych przez się terenów.

Jest to zapewne stan prowizoryczny, który musi przeminać. Jednocześnie jest to jednak zapowiedź tego, co się powtarzać może w przyszłości jeszcze niejednokrotnie. To co zaszło na Łotwie, rozstrzygnięcie przez zgromadzenie baronów łosów Ziemi Nadbałtyckich, oraz ich kolonizacja w drodze rozporządzenia wojskowego, obalenie ukraińskiej Rady i zastąpienie jej przez władzę hetmana Skoropadskiego, oraz dopuszczenie na Ukrainie do głosu żywiołów rosyjskich i prawosławnego rosyjskiego duchowieństwa, bezsilność rządu polskiego i Rady Regencyjnej — są to wszystko objawy pewnego systemu, pewnej tendencji do kierowania losami narodów okupowa-



nych. Nie mogą one nie wzbudzać poważnych obaw. Ciężkie, nie-nawistne dla wszystkich jarzmo rosyjskiego caratu, ustąpiło miejsca zależności jeszcze cięższej, budzącej co do przyszłości poważne obawy.

Państwa centralne nie okazały się czynnikiem zdolnym do zadawalającego rozstrzygnięcia losów okupowanych przez się narodów. W równej mierze zawiedzionymi zostały te z nich, które, jak Estowie i Łotysze, z góry nie widziały w Niemczech czynnika, mogącego oddziaływać na ich losy dodatnio, jak i te, które sądziły, iż zdołają się z państwami centralnemi porozumieć, zdołają w drodze jakiegoś kompromisu ustalić równowagę pomiędzy tendencjami imperjalizmu niemieckiego, a własnymi dążnościami narodowymi. Coraz mniejszą jest wiara w możliwość takich rozstrzygnięć, które zawarte za obopólnem porozumieniem zadawałyby obie strony. Coraz silniejszym jest przekonanie, iż traktat brzeski nie jest jeszcze ostatniem słowem w kwestji Europy Wschodniej, że jeszcze przyjdzie, być może przy zawieraniu powszechnego pokoju, taki moment, w którym można będzie osiągnąć w zakresie dążeń narodowych to, czego w drodze porozumienia z Niemcami osiągnąć się nie udaje. Ponieważ obecny stan rzeczy nastąpił na skutek zwycięstw niemieckich, i w wyniku tego, wzmożenia wpływów kwatery głównej, oraz wpływów partji aneksjonistycznej, przeto wszelkie nadzieje co do zmian na lepsze, wiążą się z niepowodzeniami na froncie zachodnim, w wyniku których może nastąpić upadek wpływów kwatery i bankructwo tendencji aneksjonistycznych, wskutek konieczności szukania pokoju na drodze porozumienia.

Byłoby wszakże powtórzeniem błędu, gdyby nadzieje swe opierać z kolei na koalicji państw zachodnich. Pod tym względem żadne doświadczenia dotychczasowe nie dają podstawy do przypuszczenia, iż sprawy narodów oderwanych od Rosji, zostaną w zadawalający je sposób rozstrzygnięte.

Koalicja nigdy nie miała wyraźnego i skryształizowanego programu co do układu stosunków na Wschodzie. Nie miała go wówczas, gdy jeszcze potężna Rosja rozpościerała swe władztwo aż po Śląsk i Wielkopolskę. Posiadłości Rosji, tego sojusznika, na którego potęgę i oddanie się wspólnej sprawie tak bardzo liczyły państwa Zachodu, były dla nich nietykalną świętością — i żaden z europejskich mężów stanu nie próbował nawet zapuszczać się myślą w te dziedziny. O przebudowie Europy wschodniej nikt nie myślał. Nie pomyślano o tem i wówczas, gdy carat upadł, a rewolucja stopniowo doprowadzała Rosję do osłabienia, gdy wogóle mogły być nie mogło o tem, by Rosja odzyskać mogła zbrojną ręką

te posiadłości, które utraciła. I wówczas, gdy już pora było myśleć o tem, co przeciwstawić zamiarom Niemiec względem okupowanych narodów, koalicja żadnego programu nie wysunęła, gdyż go nie miała. Nie stworzyła go sobie i po traktacie brzeskim. Nie ma go i do tej chwili. Dziś koalicja zajęta jest wskrzeszaniem Rosji, spodziewając się, że wyzwolone od panowania bolszewików, państwo będzie dla niej oparciem przeciwko Niemcom. I teraz zapewne pod wpływem tej idei, koalicja nie znajdzie nic lepszego, jak marzyć o przesunięciu granic Rosji na zachód, chociażby po Niemen i Bug, o zniesieniu państwowości Ukraińskiej. Program to wprawdzie przekreślający traktat brzeski, lecz mało obiecujący narodom, które swych dążeń do niepodległego państwowego bytu zrzec się nie zamierzają.

Jest on jednak ze strony koalicji zupełnie zrozumiały. Gdy się za punkt ciężkości w swym programie wschodnim uważa po dawnemu Rosję, nie można nie pragnąć jej jaknajdalszego wysunięcia na zachód, ku zetknięciu z Niemcami, gdyż w tem leży cała racja bytu jej wskrzeszania i podźwigania z upadku. Istnienie pomiędzy Niemcami a Rosją całego szeregu małych państw pośrednich nie może koalicji wydawać się pożądanem, ze względu na możliwość ich opanowania przez wpływy niemieckie. Koalicja świadomie, z własnej woli na to nie pójdzie. Do pewnego stopnia można przypuścić, po wydaniu deklaracji Wersalskiej, że gotowa jest pogodzić się z niezależnem od Rosji istnieniem Polski, lecz jest to zarazem kres jej możliwych w kwestji programu wschodniego ustępstw. Jak wiemy, koalicja nie odznacza się trwałością swych koncepcji i niewzruszonością w ich przeprowadzaniu. Godzi się, musi godzić się z faktami dokonanymi, z tendencjami ujawnionymi z dostateczną siłą. Gdyby zatem narody okupowane przez Niemcy zdołały w rozstrzygającym momencie ujawnić wyraźną tendencję do pozostania nazewnątrw wpływów zarówno niemieckich, jak i rosyjskich, gdyby zdołały obu stronom walczącym narzucić własne rozwiązanie spraw terytorjum od Bałtyku do morza Czarnego rozciągającego się, zdołałyby zapewne uchronić swą samoistność i samodzielność od pochłonięcia przez obce czynniki.

Aby jednak to osiągnąć, muszą narody te, niegdyś zachodnią połąć imperjum rosyjskiego stanowiące, zdobyć się na jedną wspólną politykę. Muszą przedstawić się jako siła, z którą liczyć się trzeba, jako wola dostatecznie skosolidowana, by przed nią trzeba było ustąpić. W rozproszeniu, w rozsypce, w rozdwojeniu — stanowić będą zawsze tylko ten „materiał etnograficzny“, który będzie przykrawany i przydzielany do państw, przedstawiających sobą pew-

na potęgę, reprezentujących określoną świadomość polityczną. Rozstrzygająca, ostateczna chwila być może, jeszcze nie nadeszła, choć państwa centralne usiłują rozstrzygnięcie przyspieszyć. Wiele jeszcze zmienić się może wbrew temu, co dziś planowanem jest w głównej kwaterze niemieckiej. Chwila ta jest jednak bliską i na jej przyjście trzeba być gotowymi, gdyż ona rozstrzygać będzie o samem istnieniu, o dalszem bycie narodów małych i powstających dopiero do życia, które albo swe prawo do istnienia samodzielnego obronią, albo je bezpowrotnie i nazawsze utracą. Wybór właściwej drogi, właściwej polityki, obliczonej nie na chwilę bieżącą tylko i nie według doraźnych korzyści jakie się dadzą osiągnąć w kwaterze głównej, lecz na dłuższą przyszłość, jest sprawą pierwszorzędną wagi. Należy zatem odrzucić wszelkie uprzedzenia, poddać rewizji szereg pojęć, które dotychczas były w powszechnem użyciu, aby odnaleźć tę drogę, na której można w przyszłości powojennej osiągnąć rozwój, niezawisłość, możność nieskrępowanego życia, natomiast uniknąć fatalnych błędów, które w skutku pociągnąć za sobą mogą całkowitą utratę bytu, upadek i zatracenie. Albowiem tak stoi sprawa narodów małych i słabych, wciśniętych pomiędzy dwa olbrzymy, iż niedostateczna z ich strony zdolność odporu — to wyrok zatracenia dla nich, to skazanie na zagładę, na ustąpienie swego miejsca silniejszemu, w walce o byt lepiej uposażonym.

II.

Był czas, gdy zdawać się mogło, iż porozumienie z państwem niemieckiem jest tą drogą wyjścia, na którą winny wkroczyć narody oderwane od Rosji. Istniały zupełnie uzasadnione przesłanki, z których wypływał podobny wniosek. Rosja, wówczas jeszcze potężne imperjum, nie zamierzała bynajmniej rezygnować ze swych praw do terytorjów, utraconych w ciągu wojny. Nic nie było bardziej dalekiem od myśli rosyjskich sfer politycznych, zarówno rządowych, jak i opozycyjnych, jak zgodzenie się z istniejącym stanem rzeczy i uznanie, że raz utracone terytorja są straconemi nazawsze. Przeciwnie, uważało się za rzecz, która się rozumie sama przez się, iż terytorja zachodnie muszą do Rosji powrócić. W pewnych umysłach rodziła się co najwyżej myśl, iż trzeba będzie pożegnać się z Królestwem Polskiem. Tem więcej jednak utwierdzało to myślących w tem mniemaniu, iż za tę cenę zdołają ocalić wszystko, co po za linią graniczną Królestwa Kongresowego się znajduje. Przekonanie takie kierowało i rewolucyjnym Rządem Tymczasowym rosyjskim, gdy wydawał swą deklarację w marcu 1917 roku w sprawie

niepodległości Polski. Jedną z pierwszych mów Kiereńskiego, gdy został z kolei premierem, było nawoływanie wojska rosyjskiego, by dążyło do odebrania dwóch miast rosyjskich: Wilna i Grodna. Gdy w r. 1915 wojska rosyjskie zajmowały Lwów i wschodnią Galicję aż po Tarnów, liberalna opinia rosyjska była zupełnie zgodną z poglądem czarnosecinnym, iż została zdobytą ziemia rdzennie rosyjska, do której nikt prócz Rosjan żadnych praw sobie rościć nie może.

Było zatem najzupełniej oczywistem i dla każdego widocznem, że ze strony rosyjskiej niczego dla spraw narodowościowych spodziewać się nie można. Tchnienie wszechrosyjskiego centralizmu przepajało politykę, wzmagało poczucie władztwa nad innemi narodami. Zwycięstwo Rosji, zwycięstwo jednocześnie i tych prądów, które w Rosji podtrzymywały kurs wojenny, byłoby w skutkach swoich pociągnęło mocną reakcją przeciwko dążnościom narodowościowym, które przez czas pewien były tolerowane. O tem, by można było te prądy narodowościowe skierować w łóżysko dążeń państwowych, by można było pod panowaniem rosyjskiem osiągnąć przekształcenie Rosji w państwo federacyjne, lub bodaj osiągnąć szeroką autonomję — nie mogłoby być mowy w razie powrotu Rosjan.

Był i jest zawsze jeden jeszcze wzgląd, który stawiał pod znakiem zapytania wszelką możność współżycia z Rosją w ustroju federacyjnym lub autonomicznym. Jest nim stosunek liczebny Rosjan do narodowości nie-rosyjskich. Pomiedzy dwustu milionami poddanych Rosji, stanowiącymi bierną masę, gotową zawsze ciężarem swym przygnieść oporny naród, a narodowościami kresowemi, liczącemi zaledwie setną część tej ilości, zachodzi tak rażąca dysproporcja sił, iż myśl o wszelkiem współżyciu wydawać się wobec niej musi zupełnie niemożliwą. Jeżeli dotychczas istniał pomiędzy państwowością rosyjską, a narodami kresowymi rodzaj pewnego porozumienia, był to jedynie owoc krótkowzrocznej ich polityki.

Ze strony rosyjskiej — było to podsycanie antagonizmów narodowościowych — w pierwszym rzędzie autogonizmu względem Polaków. Ze strony narodów kresowych — było to nieprzezornem braniem się na tę wędkę, ciążeniem ku kulturze rosyjskiej, skierowywaniem wyłącznej uwagi na drobne wewnętrzne walki z elementem polskim, w wyniku czego następował zanik dążności czysto politycznych, bierne godzenie się na zależność polityczną od Rosji, a natomiast wzrost wyłączny uczuć nacjonalistycznych. Gdy chodzi np. o Białorusinów, to ze strony rosyjskiej było pewne popieranie ruchu białoruskiego (akcja Łukasza Sołonica naprzykład) zastawianiem pułapki na potężniejący ruch naro-

dowościowy, by go w rezultacie skierować w łożysko wszechrosyjskie. Wszelkie zatem dążności państwowe ze strony narodów kresowych musiały w Rosji widzieć swego przeciwnika. Z chwilą zatem, gdy terytorja kresowe znalazły się pod okupacją niemiecką, powstać musiało dążenie do wyzyskania na rzecz aspiracji państwowych nowego wytworzonego przez usunięcie rosyjskiego panowania, stanu rzeczy. Niemcy zdawały się bardziej skłonne do popierania dążeń państwowych wyzwolonych od zwierzchnictwa rosyjskiego narodów. W stosunku do Polski zdobyły się na akt 5 listopada 1916 r. Jako nowi zdobywcy obszernych terenów, niepewni jeszcze nietylko swych sił dla trwałego owdzielenia niemi, lecz i trwałości swego posiadania, mogły się Niemcy wydawać skłonnymi z natury rzeczy do wypróbowania nowego sposobu utrwalania swych wpływów, przeciwnego metodom rosyjskim: zamiast negowania dążeń narodowych, przeważnie — stwarzać państwa narodowościowe, związując je węzłami pewnej zależności w stosunkach zewnętrznych, natomiast pozostawiając nieskrępowaną swobodę wewnętrzną.

Zewnętrznie, pod względem formalnym rzecz przedstawia się dotychczas jeszcze w tej właśnie formie. Natomiast jeżeli chodzi o treść wewnętrzną w formy te włożoną, zdołaliśmy już osiąść pewien zasób doświadczeń, jak rzecz w praktyce wygląda. Niema ani jednego z pośród narodów kresowych, który by mógł powiedzieć, iż jest ze swego stanu zadowolonym. Ani jeden nie widzi się wyprowadzonym na prawidłową drogę rozwoju, ani jeden nie pokłada zaufania w dotychczasowym stanie rzeczy. Przekonano się, iż w praktyce to, co uważano tylko za pewną zależność, staje się zależnością bezwzględną i zupełną. Zależność tem gorszą, iż od zarządu wojskowego, nie chcącego się liczyć z czynnikami politycznymi, prowadzącego swą własną politykę, tworzącego odrębny rząd w rządzie. Staje się coraz bardziej oczywistem, iż konwencje, w tych warunkach zawarte, stać się muszą formami zależności bardzo daleko posuniętej, i że ich celem — przedewszystkiem szerokie otwarcie wrót dla niemieckiej ingerencji w sprawach wewnętrznych, dla niemieckiej ekspansji w sferze ekonomicznej. Zewnętrzna forma rozstrzygnięcia sprawy terytorjów okupowanych pozostała tą samą, jak przewidywano. Lecz treść w nią wlewa nie ten prąd polityczny w Niemczech, który mógłby może ją pojąć i wykonać. W nowe miechy wlewa stare wino prąd aneksjonistyczny — i on to, osiągnąwszy szczyty znaczenia i wpływów, panuje dziś niepodzielnie i stwarza faktyczną aneksję pod pozorami napół-niezależnej państwowej egzystencji.

Z tym stanem rzeczy trzeba się liczyć i na przyszłość. Tendencje imperjalizmu niemieckiego będą górowały nad wskazaniami bardziej umiarkowanej w stosunku do narodów kresowych polityki. Hakatyzm, który dziś wszystkie swe siły zwrócił na „obronę zagrożonej niemczyzny“ w Poznańskim, będzie w ten sam sposób bronił się w każdym poszczególnym kraju, do którego obecna polityka władz okupacyjnych otworzy mu drogę. Utrzymanie równowagi pomiędzy tendencjami Niemiec, jako górującego mocarstwa, a tym zakresem ustępliwości i cierpliwości, który sobie każdy naród zakresli, będzie niezmiernie trudnem. Co do tego niema chyba złudzeń. Porozumienie z Niemcami i związanie się z nimi szeregiem konwencji jest środkiem, po który każdy z narodów kresowych sięga z konieczności, nie widząc innego wyjścia, innego sposobu osiągnięcia możliwego maximum samodzielności.

Nikt jednak rozwiązania tego nie uważa za ideał, jest to konieczność, nic więcej. Przed konsekwencjami nieuniknionego musu trzeba jednak się bronić. Gdyby bowiem nawet udało się osiągnąć formę porozumienia, zadawalającą obie strony i stanowiącą dealny kompromis pomiędzy dążeniami i żądaniami stron obu, idalszy bieg wypadków z nieuniknioną koniecznością naruszać będzie w ten sposób osiągniętą równowagę.

Współistnienie narodu wielkiego, jakim są Niemcy, posiadającego więcej sił niż dróg dla ich ujścia, z narodem mniejszym, postawionym w stan zależności, o niższej strukturze ekonomicznej, niż ją mają uprzemysłowione, rozrastające się coraz bardziej Niemcy, musi przybrać formę wyzysku słabszego przez silniejszego. Każdy z narodów kresowych w mniejszym lub większym stopniu stać się musi terenem kolonizacji, — każdy rynkiem wywozowym. Wszelkie dążenia do uniezależnienia się pod względem ekonomicznym, muszą tem samem być uważane za niepożądane dla interesów niemieckich. Każdy krok, zmierzający do usamowolnienia własnych sił ekonomicznych, wyzyskania własnych zasobów, osiągnąć się da tylko w drodze walki, w której zostanie się z góry postawionym na stanowisku niekorzystnem. Gdy przeciwko sobie postawionemi zostają dwie siły jeżeli nie zupełnie sobie równe, to przynajmniej znajdujące się w takiej proporcji liczby ludności, sił i zasobów, przy której upór słabszego jest możliwym, wówczas walka z wpływem obcym ma pewne szanse powodzenia. Gdy jednak wobec potężnych Niemiec staje naród mały, nieliczny, ekonomicznie i społecznie jeszcze nierozwinięty, potrzebujący swobodnego życia państwowego, aby dopiero rozbudzić świadomość narodową, wytworzyć życie polityczne, naród młody i do zaciętej walki o swe ist-

nienie jeszcze niedostatecznie przygotowany, konsekwencje takie mogą być fatalne. Zalewany przez kolonizację niemiecką, zagrożony w swym stanie posiadania na własnej ziemi, bezbronny wobec obcych wpływów ekonomicznych, uledeć musi, jeżeli nie znajdzie przeciwwagi, oparcia, pomocy z zewnątrz.

Złudzeń pod tym względem żadnych żywić nie można. Potęgą niemiecką, która w pierwszym swym rozpędzie, gdy wyrzucała Rosję z naszych terytoriów, gdy kruszyła z górą stuletnie okowy, które się wżarły już w ciało podbitych narodów i własnym ich wysiłkiem nie mogły być zrzucone, — była potęgą dobroczynną. Niosła nam istotnie wyzwolenie. Lecz działając w ten sposób, pracowała nie dla nas, nie w naszym, lecz w swoim własnym interesie. Za czyn swój osiągnąć chce zapłatę, większą niż jakikolwiek naród, bez narażenia na szwank własnego istnienia dać jest w stanie. Przeklamaną przez Hindenburga kolonizacja Kurlandji jest pierwszym wymownym przykładem. Jest to próba wyzucia narodu łotewskiego i estońskiego z podstaw własnego istnienia. Naród wielki w stosunku do małego może ważyć się na taką próbę. Sił niemieckich stanowczo starczy na to, by zalać Łotwę, by gruntownie zmienić stosunki ludnościowe, by utworzyć poważną mniejszość niemiecką, która wyprze Łotyszów z ich własnej ziemi.

Jakież środki obrony może przeciwstawić tej imprezie kolonii zacyjnej pozostawiony sam sobie naród łotewski? Czyż nie musi bezsilny uledeć w nierównej walce? Wystarczy powołać się na przykład Irlandji, by stwierdzić, iż wyzucie narodu z własnej ziemi i rozproszenie go po świecie jest możliwem.

Gdy zważyć, iż w ten sposób utwierdza się krańce tego pasa niemieckiego, który ma otoczyć Bałtyk, to łatwo dojść do wniosku, iż z kolei los podobny czekać musi i Litwę. I ona też z kolei stanie się terenem ekspansji kolonizacyjnej niemieckiej. Związanie Litwy szeregiem konwencji i unją dynastyczną — to dopiero początek zadania. Dalej przyjsć musi napływ Niemców, jako elementu, pomagającego w ustaleniu własnych rządów litewskich, a w rzeczywistości — opanowującego zarząd krajem.

Za niemcem urzędnikiem przyjdzie bank niemiecki, przyjdzie niemiecki kapitalista, kupiec, przemysłowiec, majster i robotnik. Za nimi z kolei Niemiec-osadnik, który tamtym da sobą oparcie, pomoże krzewić się życiu niemieckiemu, postawi swe żądania, jako uprawniony mieszkaniec, mający swe interesy narodowe niemieckie, swe potrzeby kulturalne, swoje prawa polityczne. Jakaż siła

zdoła się oprzeć tym żądaniom, popartym przez całą potęgę niemieckiej ojczyzny?

Ukraina znajduje się nie na nadbałtyckiem szlaku niemieckiego ciężenia na wschód, lecz nie mniej odczuwa ciężką rękę rządów okupacyjnych na sobie. Znajduje się ona nie na drodze własnych przeznaczeń, lecz zmuszona jest oczekiwać tego przeznaczenia, jakie jej wskaże dyrektywa niemiecka. Nie wie czy jej sądzo no pozostać z powrotem Rosją, czy być taranem do rozbijania Rosji. Nie wie, czy ma zostać ukraińską czy rosyjską. Nie wie, jak nie wie Polska, jaką jej gotują przyszłość. Niepewnem i zagadkowym bowiem jest wszystko, co się staje lub stać ma na szerokich przestrzeniach okupacji. Jedno jest pewnem: że potężna fala germanizmu usiłuje w tej chwili zalać wschód, nie licząc się ani ze swemi siłami, ani z mocą oporu, z którym spotkać się może. Pewnem jest, że na całej tej przestrzeni niema już dziś nikogo, kto by w tej fali germańskiej chciał widzieć zbawienie. Imperjalizm niemiecki, przeciwnie, staje się coraz wyraźniejszą groźbą; widocznem jest, iż jest to potęga, której niesposób pominąć i z którą układać się i paktować trzeba, lecz nie po to, by jej w następstwie uledez, lecz aby w sobie samych znaleźć potrzebne siły oporu, stawiające tamę zalewowi. Doświadczenia ostatnich miesięcy po zawarciu traktatu brzeskiego, rozproszyły złudzenia, które dotychczas istnieć mogły.

Trzeba szukać przeciwwagi dla walki nie o formy już politycznego ustroju, lecz dla walki narodowościowej, o utrzymanie się przy życiu wobec naporu ze strony silnego, pełnego wewnętrznej mocy narodu niemieckiego, który potrzebuje dla siebie miejsca pod słońcem i stwarza je wszędzie, dokąd sięgnąć może. Po uwolnieniu od władztwa rosyjskiego, zostaliśmy postawieni oko w oko z niebezpieczeństwem niemieckiem, któremu tylko wielkie skupienia przeciwstawić się mogą, a które tem jest groźniejszym, im mniejszym i słabszym jest naród, który mu podlega.

III.

Pozostaje do rozważenia pytanie, czy, wobec ujawnionego niebezpieczeństwa germanizacji, dla narodów kresowych nie nastąpiła pora do powrócenia do dawnego kursu rosyjskiego? Skoro Rosja jest przez koalicję przywracana do życia i rekonstruowana, czy nie należy zatem dążyć do oparcia się o nią, ewentualnie do utworzenia związku państwowego z nią, któryby zapewniał w tym że stopniu niezależność wewnętrzną, w jakim zapewniłby ją mogły układy

z Niemcami, uchylając natomiast niebezpieczeństwo, wynikające z szerokiej ekspansji niemieckiej?

W miarę jak wzrastać poczną trudności ułożenia stosunków z Niemcami, można przypuszczać wzrost, u niektórych przynajmniej narodów kresowych, prądów rusofilskich. Stopniowe wyzwolenie się Rosji od panowania bolszewizmu może nadzieje oparte na Rosji podsycać. Tymczasem nic bardziej fałszywego jak z zachodzącym obecnie przewrotem antibolszewickim w Rosji wiązać jakiegokolwiek dla narodów ościennych nadzieje.

Przewrót ten rozpoczął się dopiero i niewiadomo jeszcze czem się skończy, do jakiej mety dobiegnie reakcja, pod znakiem której wszczął się ruch anti-bolszewicki. Dziś jeszcze jest to ruch republikański, kierowany przez partję socjal-rewolucjonistów. Byłoby jednak błędem wierzyć w jego republikanizm tak samo, jak naiwnością byłoby sądzić, że jest to ruch socjalistyczny. Reakcja, która dziś wszczęła się jeszcze pod znakiem radykalizmu i republikanizmu, jutro już może przeobrazić się w ruch konstytucyjny monarchiczny, by następnego dnia przybrać już wyraźne cechy reakcji. Jest to w każdym razie zniżanie się po równi pochyłej, znamionujące koniec okresu rewolucyjnego.

Rosja wskrzeszona długo zapewne nie będzie mogła powrócić do równowagi, borykając się z wewnętrzną anarchją, którą niewątpliwie wpływy zewnętrzne będą usiłowały podsycać. Zanim przyjdzie do tego, by mogła oddać się całkowicie swemu życiu wewnętrznemu, przejść będzie musiała jeszcze długi okres zmagania się o swą całość, zwalczania prądów separatystycznych. Naczelnym prądem w myśli politycznej rosyjskiej stanie się bezwątpienia dobrze nam znany już poprzednio centralizm, nacjonalistycznie zabarwiony. Inaczej być nie może tam, gdzie pozostają do zwalczania separatystyczne tendencje czy nałogi Donu, Syberji, kozaczyzny orenburskiej lub kubańskiej. Prąd ten nie może nic dobrego rokować narodom ościennym. Rosja będzie w stosunku do nich rościć pretensje, wynikające z dawnego stanu posiadania, poparte argumentami nacjonalizmu.

Argumenty te początkowo mogą nie mieć zastosowania do obcej plemiennie Litwy lub Łotwy, lecz z tem większą siłą będą zwracane przeciwko Białorusinom lub Ukraińcom. Lecz i wobec tamtych narodów Rosja stanie na stanowisku reklamującego swą własność posiadacza, gdyż to, co nie będzie należało do niej, będzie zwróconem przeciwko niej. I w pewnym momencie, gdy Rosja zdoła ponownie porozumieć się z Niemcami, a ku temu nie brak

w Niemczech silnych tendencji, za cenę tego porozumienia otrzymać może to, czego może pragnąć i w części przynajmniej rozszerzyć ponownie swoje zachodnie granice.

Inaczej niż w roli zaborcy lub raczej odbiorcy, Rosja nie może wystąpić wobec narodów kresowych. Sprzeciwiają się temu silnie w duchu rosyjskim zakorzenione tradycje zaborczości. Byłoby zresztą moralnem bohaterstwem, do którego rzadko który naród bywa zdolnym, uznać niezależne istnienie swego sąsiada, który wczoraj jeszcze był poddanym.

Również nieprawdopodobnem dla znającego usposobienie umysłów rosyjskich i panujące w Rosji prądy wydaje się, by Rosja mogła przyjąć formy ustroju federacyjnego. Jak już było poprzednio nadmienionem, dysproporcja obszaru i liczebności stoi temu w pierwszym rzędzie na przeszkodzie. Federalizm wymaga względnej przynajmniej równości sił, a tej nie może być tam, gdzie ludność panującej narodowości rosyjskiej wielokrotnie przewyższa ilość ludności wszystkich razem wziętych pozostałych narodów. Wszelka ich samodzielność zależy wówczas od dobrej woli narodu wielkorusyjskiego, który w rewolucji obecnej wykazał zupełny zanik poczucia cudzego prawa.

Uważne wglądnięcie w panujące w Rosji prądy polityczne wykazuje nam, że wszystkie, nie wyłączając najbardziej radykalnych, stronnictwa rosyjskie zaprzeczały narodom przynależnym do Rosji prawa swobodnego określania swego losu i stały na stanowisku przymusowej łączności państwowej. Wyjątek pod tym względem stanowił — w teorii tylko — bolszewizm, który uznawał wprawdzie zasadę, lecz walczył przeciwko jej zastosowaniom w praktyce, — prawo stanowienia o losie narodu czyniąc wyłącznie przywilejem bolszewicko nastrojonych mniejszości w każdym narodzie. Ta właśnie okoliczność, iż zasada była propagowaną przez bolszewizm i doprowadziła do takiego rozczłonkowania Rosji, na jakie zgodzićby się nie mógł żaden Rosjanin, czynić ją będzie obecnie szczególnie niepopularną, gdyż zgubne jej dla rosyjskiej państwowości skutki zostały w tak namacalny sposób unaocznione w czasach bolszewickiego przewrotu.

Możliwość przeto zadawalającego układu stosunków narodowościowych, w razie powrotu do łączności z Rosją, uważać należy za zupełnie wykluczoną. Również jako sąsiad, Rosja nie zdoła być lojalnym sojusznikiem, pozbawionym tendencji zaborczych. Ani w jednym ani w drugim wypadku Rosja nie może stanowić dla narodów kresowych oparcia, które im jest potrzebnem.

IV.

Wspólność losu, którą połączone są narody, pozostające poprzednio pod panowaniem Rosji, dziś od niej oderwane i ulegające jednej i tej samej okupacji, bynajmniej nie wpłynęła na porozumienie pomiędzy nimi. Ani wspólna przeszłość, ani z wielu stron podobna teraźniejszość nie wpłynęły na nawiązanie bezpośredniego ściślejszego kontaktu, ani nawet na głębsze zainteresowanie wzajemne swymi losami. Zagadnienie przyszłości jest ujmowane zazwyczaj, jako kwestja przyszłości Polski, Litwy czy Białej Rusi, wziętej każda oddzielnie, lecz nigdy prawie, jako jedno wspólne zagadnienie przyszłości wszystkich tych narodów razem wziętych, jakkolwiek przyszłość ich te same kształtują czynniki, te same wpływ na nią mają siły, też same nad nią zawieszone są groźby.

Poczucie wspólności losów, a zarazem i poczucie wspólności interesów, jest jeszcze nader wątle i nieuświadomione. Świadomość ta jednak z czasem obudzić się musi. Myśl o konieczności wzajemnego porozumienia, dziś zaniedbana, jutro powróci z siłą konieczności. Żadne antagonizmy narodowościowe, żadne dziś istniejące spory nie mogą z pola widzenia usunąć tej myśli, gdyż jest ona jedynem możliwym wskazaniem dla przyszłości tych narodów. Postawione pomiędzy niebezpieczeństwem niemieckiem a rosyjskiem, wciśnięte pomiędzy dwa narodowe kolosy, nie odgradzone od nich żadnemi trwałemi granicami geograficznemi, muszą one przyjść kiedyś do przeświadczenia, iż jedynie wzajemne porozumienie w celach obrony, jedynie sojusz wobec zewnętrznego niebezpieczeństwa — może być dla nich ratunkiem i pomocą.

Przyjściu do takiego przekonania stoją na przeszkodzie wzajemne spory narodowościowe, źródło swe mające jeszcze w stosunkach przedwojennych. Spory te i antagonizmy były umiejętnie podsycane przez rząd rosyjski, gdy chodzi np. o spór polsko-litewski, — przez rząd niemiecki i hakatę, gdy chodzi o stosunki polsko-rusińskie. Zasada: divide et impera — już dziś jest stosowaną a w przyszłości stanowić będzie zapewne broń, którą się Niemcy posługiwać będą najchętniej, by wszelką możliwość porozumienia pomiędzy narodami, których los zechcą po swojemu ustalić, usuwać. I dlatego właśnie, że w sporach tych działa i działać będzie stale obca ręka, trzeba nad ich istotą zawsze głębiej się zastanowić, by przekonać się wprzód, czy spory te nie dałyby się w sposób zadawalający obie strony zakończyć lub bodaj złagodzić.

Spory te sprowadzają się zawsze do dwóch kwestji: kwestji granic oraz kwestji praw obywateli jednej narodowości na terenie drugiej. Spory pierwszej kategorii istnieć muszą wszędzie, gdzie

granica etnograficzna nie jest tak wyraźną, by stanowić również i granicę geograficzną. Ponieważ są to wypadki wyjątkowe, przeważnie zaś granica etnograficzna jest niestałą, naturalne zatem podłoże do sporów narodowościowych istnieje niemal wszędzie. Gdyby jednak myśli polityczna nie podnosiła się ponad takie spory, niemożliwymi byłyby żadne sojusze, żadne przymierza. Z chwilą, gdy się przechodzi do form bytu państwowego, trzeba wyjść poza błędne koło tego rodzaju sporów. Nie mogą one decydować o kursie polityki zewnętrznej, nie mogą rościć sobie prawa do znaczenia zasady zwierzchniczej, nadającej swe zabarwienia polityce, gdyż w przeciwnym razie ta ostatnia byłaby tylko krótkowzroczną polityką niewiści.

Kwestja praw obywateli obcej narodowości pomyślnie załatwiona, w znacznym stopniu łagodzi ostrość sporów pierwszej kategorii. Wiele strat wydać się może mniej bolesnymi, gdy są to straty tylko polityczne, nie narodowe. Świadomość, iż po za kordonem granicznym rodacy żyją nieskrępowanem życiem narodowem, nie uznając ucisku i pogwałcenia swych przyrodzonych praw, jest w stanie gruntownie zmienić orientację danego narodu w stosunku do innego. Najbardziej zacięte spory narodowościowe wybuchają zazwyczaj pomiędzy narodami, pozbawionymi wolności politycznej. Jedyne ich dobrem jest liczba ludności i ich świadomość narodowa, ze szczególnym zatem uporem bronić się muszą przeciwko wszelkim na to dobro zamachom. Osiągnięcie swobody politycznej, uzyskanie bytu państwowego — powinno w znacznej mierze wpłynąć na złagodzenie sporów narodowościowych, usuwając je na plan drugi wobec pierwszorzędnej wagi spraw politycznych.

Narody, które pod panowaniem rosyjskiem przechodziły piekło najcięższego ucisku narodowego, które poznały jego dotkliwość z własnego ciężkiego doświadczenia, powinny by okazać się skłonniejszymi do sprawiedliwego rozstrzygnięcia kwestji praw narodowościowych z chwilą, gdy staną się kowalami własnego losu. I kto wie — może narodom zamieszkującym połąć Europy od Bałtyku do morza Czarnego, sądzonem jest dokonać tego właśnie trudnego zadania, którego spełnić nie mogą ludy bałkańskie, które okazało się najzupełniej ponad siły Rosji, dla którego żadnego zmysłu nie posiadają Niemcy? Może zdolają one kiedyś znaleźć własną formę zadowalającego rozstrzygnięcia swych sporów narodowościowych?

Dziś już, w świetle stosunków okupacyjnych, jakże inaczej przedstawiać się muszą te spory z dnia wczorajszego? O ile maleć one muszą wobec ogromu ucisku, jakiemu podlega np. Litwa pod zarządem okupacyjnym niemieckim. Wczoraj jeszcze, za czasów panowania rosyjskiego, można jeszcze było mówić w nacjonalistycz-

nie usposobionych kołach litewskich o „niebezpieczeństwie polskiem“, grożącym jakoby samemu istnieniu kultury litewskiej, o konieczności bronienia się przed przenikaniem kultury polskiej do mas ludowych litewskich, choćby nawet przez umyślne podsycanie antagonizmów narodowych, które byłyby pierwszym etapem uświadomienia narodowego Litwinów. Można o tem było mówić dlatego, że niebezpieczeństwo rosyjskie było w tej chwili słabem i dalekiem, że nie wymagało bezpośredniej akcji obronnej. Czy jednak w obliczu naprawdę groźnego, znacznie większego niebezpieczeństwa niemieckiego, wobec lawiny, staczającej się na ziemię litewską, by z niej wyprzeć żywioł litewski, by na niej założyć trwałe fundamenty niemczyzny, będzie można, jak dawniej, o niebezpieczeństwie polskiem jeszcze mówić? Czy możliwem jest wogóle energję odporu narodowego skierowywać w dwie strony? Czy nie pomniejszy to tej siły odpornej, jaką naród litewski okazać musi wobec niemczyzny, jeśli chce uniknąć zagłady?

Przytoczony przykład wprowadza nas *in medias res*. Spory narodowościowe sprowadzały się właściwie do walki z kulturą polską, jako kulturą narodu, historycznie i cywilizacyjnie starszego, narodów znajdujących się w dopiero w stadium budzenia się świadomości w masach ludowych, w stadium stwarzania własnej kultury od podstaw. Trzeba dziś poważnie zmierzyć głębie tego sporu, trzeba zdać sobie sprawę z istoty stosunku wobec Polski. W Polsce bowiem myśl o potrzebie porozumienia z narodami ościennymi, troska o ich losy — nie ustawała nigdy. Dla nas, Polaków, nie jest obojętnem, kto będzie naszym sąsiadem nad Dnieprem lub Niemnem. I oczywiście, ani Niemcy ani Rosja u naszych wschodnich rubieży nie będą dla nas napewno sąsiadem bardziej pożądanym, niż narody litewski lub ukraiński. Ich ostanie się w walce o byt, ich zwycięstwo — leży w interesie Polski. Obcemi nam są cele polonizacyjne i we wszelkich sporach nie my bywamy stroną zaczepną. Tem więcej dalekimi od nas muszą być wszelkie zamiary zaborcze. Powstajemy dopiero do życia państwowego, narówni z narodami, cywilizacyjnie od nas młodszymi. Mamy przed sobą wielkie zadanie dźwignięcia zrębów naszej państwowości, rozwoju naszego życia wewnętrznego, tak długo we wszelkich dziedzinach hamowanego przez ucisk rosyjski. Jest to zadanie zdolne na długie czasy pochłonać wszystkie siły narodu. Nie mamy nie tylko chęci, nie mamy i nie będziemy mieli zbytecznych sił, by je używać na jakąkolwiek akcję zaborczą. Nie mamy do tego żadnych wewnętrznych impulsów. Ani bowiem nie zmusza nas do tego, jak Niemców, szeroka ekspansja ekonomiczna, ani jak Rosjan niezdolność do

zmieszczenia się we własnych granicach wewnętrznych, przy swoim własnym warsztacie pracy.

Nie jesteśmy w stanie, gdybyśmy nawet chcieli, rzucić ani dostatecznych mas ludzkich ani zasobów materialnych dla akcji kolonizacyjnej. Nie możemy kusić się o podbój rynków. Nie jesteśmy zatem takiego rodzaju potęgą, której rozrost stawałby się groźnym dla sąsiadów przez same swe rozmiary, przez siłę swego rozpędu.

Możemy tylko wśród ościennych narodów odgrywać rolę czynnika pomocniczego w ich własnym rozwoju. Możemy na ich ziemiach być tylko przyjaciółmi, nigdy spadającą na ich pola szarą czą. Polak-kupiec, Polak-robotnik czy technik i Polak-kolonista przez to samo, iż nie przyjdzie w zatrważającej liczbie i nie w charakterze przedniej straży armji, idącej na pokojowy podbój świata, nie może stanowić tego niebezpieczeństwa, jakim jest przybysz Niemiec. I niewątpliwie, gdy przy rozbudowie swego samodzielnego życia sąsiadujące z nami narody odczują potrzebę powołania sobie ku pomocy sił obcych, ich wybór padnie raczej na siły polskie, jako mniej niebezpieczne dla ich własnego cywilizacyjnego rozwoju.

Z chwilą, gdy narody te zostaną uposażone we wszelkie środki ku upowszechnianiu i krzewieniu własnej kultury, gdy poczucie odrębności narodowej znajdzie swój zewnętrzny symbol, swój znak widomy w państwowości własnej, wówczas o niebezpieczeństwie promieniowania kultury polskiej mówić kędzie trudno. Jeżeli bowiem w tych warunkach kultura polska stałaby się mogła niebezpieczną, w takim razie nie pozostawałoby doprawdy nic innego, jak dźwignięcie nowego muru chińskiego, któryby dany naród odgrodził od wszelkiej styczności z jakąkolwiek kulturą obcą, jako wysoce dlań niebezpieczną. Należy przypuścić, iż z chwilą zaistnienia nieskrępowanego życia narodowego u naszych sąsiadów wszelkie tego rodzaju obawy przed jakimkolwiek wpływem kulturalnym, niepopieranym siłą przymusu, należeć będą do bezpowrotnej przeszłości.

Zrozumienie tego powinno zawczasu utorować drogę do zwalczania uprzedzeń, jakie sąsiadujące z nami narody żywić by mogły względem powstającej do niepodległego życia politycznego Polski. Gdy zaś raz uprzedzenia te będą pokonane, ustąpi jedna z najgłówniejszych przeszkód na drodze do porozumienia pomiędzy narodami oderwanymi od Rosji, porozumienia, które konieczność polityczna dyktuje im z całą stanowczością.

V.

Porozumienie z ościennymi narodami dla nas jest dużą korzyścią polityczną, dla nich — sprawą pierwszorzędnego znaczenia, decydującą być może o samem ich istnieniu. My Polacy, jesteśmy

wysoce zainteresowani w tem, aby nie być otoczonymi ze wszystkich stron falą germańską, ani też nie spotkać tuż u swych granic wskrzeszonej potęgi rosyjskiej. Jesteśmy zainteresowani w wytworzeniu dobrych stosunków sąsiedzkich, nie byłaby nam obcą myśl o ściślejszych nawet sojuszach, jakie za zopobólnem porozumieniem moglibyśmy zawierać. Sąsiadujące z nami narody, nie mogąc oprzeć się na Niemczech, ani na Rosji, nie mogąc również żyć życiem izolowanem, potrzebować będą oparcia się o Polskę w celu zachowania swego istnienia, w celu obrony najżywotniejszych swych interesów. Żywem pragnieniem Polski jest, aby żadne uprzedzenia, żadne antagonizmy i spory na drodze do takiego zbliżenia nie stały. Pragnęlibyśmy, aby u naszych sąsiadów upowszechniło się przekonanie, że Polska niema celów i pragnień zaborczych, że nie stanowi ona niebezpieczeństwa dla niczyjej kultury, niczyjej samodzielności. Przeciwnie, wszelki rozwój kultury, wszelka obrona samodzielności narodowej jest dla niej objawem pożądanym, bo od-
ruchem obrony przed naciskiem wspólnych naszych przeciwników.

Półtora wieku już niemal minęło, odkąd przestaliśmy wraz z naszymi sąsiadami żyć pod wspólnym dachem Rzeczypospolitej. Wiele zmieniło się od tego czasu. Świadomość narodowa naszych sąsiadów rozbudziła się dopiero po czasach rozbiorów. Jesteśmy tych zaszłych zmian w zupełności świadomi. Powstając na nowo do samoistnego życia państwowego, nie pragniemy wskrzeszenia dawnych form jedności państwowej, o ile to nie godzi się z wolą naszych sąsiadów. Nie pragnęlibyśmy drogą przymusu ustanawiać jedności państwowej z nikim; zanaadto długo i boleśnie przymus podobny cierpieć sami byliśmy zmuszeni. Każdy jednak na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej objaw chęci ponownego zbliżenia się, każdy zamiar związku wolnego z wolnym, równego z równym sojuszu widzielibyśmy radzi. Bliższe związki z narodami, które z nami jednocześnie uwolniły się od jarzma rosyjskiego uważalibyśmy za związki najbardziej naturalne, na istotnem pokrewieństwie, na wspólności przeszłej doli, wspólności interesów obecnych oparte. Nie przesadzamy przyszłości, nie wiemy dziś jeszcze, w jakiej mierze, w jakich formach podobne związki byłyby możliwe. Pragnieniem naszym jest, by myśl o dobrych stosunkach sąsiedzkich, o wspólnej obronie naszej samoistności, nie wydawała się sąsiadom naszym ani niemożliwą, ani trudną do urzeczywistnienia. Każde z ich strony dobre poczynanie w tym kierunku, zapewnić to możemy, ze strony społeczeństwa polskiego z jak najbardziej życzliwem spotkało by się przyjęciem.



